

# TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

## CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach:      rocznie 5 rb.      kwartalnie 1 rb. 25 kop.  
Z przesyłką pocztową      „      6 rb.      „      1 rb. 50 kop.  
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

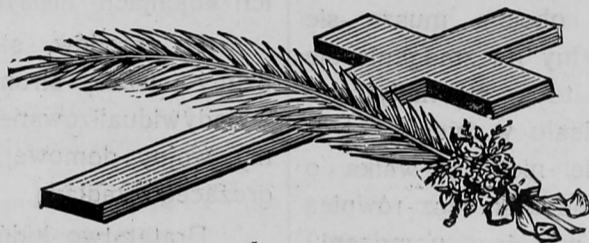
## CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop.  
na ost. str. 15 kop. Za wiersz petitowy 20 kop.  
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i Metz & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników“ Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120, Biuro Ogłoszeń Zaremba i Woyczyński—Szpitalna 12; w Wilnie—Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; Kantor Ogłoszeń Grac i Syn—Wielka 60; w Kijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita Zabałkański prosp. 20.



Ś. P.

## ZE STEMPIENIÓW ZENOBJA STANISZEWSKA

wdowa po nieodżałowanej pamięci Walerym, nestorze naszych prawników, człowieku bez skazy—

zgasła d. 14 stycznia 1911 r. w Suwałkach, przeżywszy lat 76.

Dzielna towarzyska zasłużonego krajowi człowieka, nieugięta w przeciwnościach, których Jej los nie szczędził, twarda dla siebie, wyrozumiała i słodka dla otoczenia, wrażliwa na cudzy ból—była jasnym promieniem w życiu męża, rozumną i kochającą przewodniczką dzieci, opiekunką biednych, dla których w pierwszym rzędzie niosła światło wiedzy.

Stratę cichej pracownicy opłakuje dziś nietylko liczna rodzina, lecz rzesze maluczkich, których rozjaśniała umysł i serce, uczyła myśleć i kochać.

Cześć Jej pamięci!

**Podziękowanie.**

Wszystkim, którzy przyjęli udział w oddaniu ostatniej posługi Matce naszej Zenobji Staniszewskiej, zwłaszcza tym, którzy na własnych ramionach odnieśli drogę nam zwłoki na cmentarz, w imieniu całej rodziny składamy serdeczne podziękowanie.

**DZIECI.***Na przetomie.*

W państwach obecnych żywą jest jeszcze zasada „biada zwycięzonym“, a hasło zemsty nad zwycięzonymi dość rozpowszechnione. Zjawiają się teorie, które usprawiedliwiają najgorsze czyny w dziedzinie polityki, w stosunku do ludów zwyciężonych. „Bądźmy silni, twarde i nieublagani wobec ludów podwładnych“—oto słowa, które często dają się słyszeć z trybun parlamentarnych.

Czas wszelako robi powoli swoje. Imponujący obecnie rozwój warstwy pracującej, rozwój umysłowy i obyczajowy, oraz coraz szersze kręgi obejmująca oświata rodzą przypuszczenie, że państwa obecne muszą się przekształcić. Tymczasem zaś patrzymy na zmaganie się starego ducha z nowym. Walka ta toczy się nie tylko o byt materialny, lecz i o wcielenie ideału w życie. Powodem starć między narodami będzie nie tylko walka o terytorja, o środki do życia i produkcji, lecz również walka o urzeczywistnienie ideału, pojęcia o urządzeniu stosunków między ludźmi, dążenie do urządzenia tych stosunków według własnego poczucia harmonji społecznej. To wrodzone ludziom poczucie jedności i harmonji ujawnia się przeważnie w dwóch różnych kierunkach: jeden

pragnie zrównania ludzi i narodów, pożąda ułożenia stosunków między jednostkami i narodami w sposób, który można nazwać mechanicznym, wychodząc z założenia, że wszyscy ludzie są równi; stwarza idealny wzór urządzeń społecznych, który, wszędzie zastosowany, mógłby wieść ludzkość drogą spokojnego i szczęśliwego żywota. Drugi kierunek powstaje ze zrozumienia nierówności i różności jednostek i narodów; godzi się z tem, że ludzkość wiecznie trwać będzie w walce i trudach, i jako cel stawia nie niszczenie odrębności narodowych, nie tryumf jednego narodu nad drugim, ale harmonijny rozwój wszystkich narodowości, każdego w służbie swojego posłannictwa.

Obecnie jesteśmy świadkami równoległe postępującego współzawodnictwa przodujących narodów w podejmowaniu i rozwiązywaniu zagadnień społecznych, ekonomicznych, technicznych, jak również opieki nad masą robotniczą, rozwoju oświaty i szkoły. Australja wytworzyła prawdziwie humanitarne prawodawstwo społeczne; Ameryka zorganizowała według rozległego planu swoje siły gospodarcze; Anglja pomyślnie rozstrzygnęła w swoich kolonjach niesłychanie ważny problemat samorządu.

U narodów, stojących na szczycie cywilizacji, widzimy i walkę stronnictw—ale narody silne, historycznie wyindywidualizowane i politycznie dojrzale potrafią uniknąć wojny domowej, gdy mają na karku nieprzyjaciela, grożącego zagładą.

Braterstwo ludów jest możliwe, ale drogę do niego torują narody oddane swoim obowiązkom, bo tylko dobry patriota może być dobrym obywatelem świata, prawdziwie zaś patriotyczny naród jest najpożyteczniejszym członkiem w rodzinie ludów. Każdy naród tylko

**K W I A T Y.**

Największe ukochanie, najżywsza radość Wandy—to kwiaty. Od wczesnego dzieciństwa, gdy jako półdzika dziewczyna hasała po łąkach i polach, lasach, moczarach i porębach, wolna i swobodna, uśmiechnięta i rozgrzana, sama w krótkiej czerwonej sukience podobna do olbrzymiego maku polnego, znała każdą roślinę, kochała każdy kwiat. Od wczesnej wiosny brodziła po grzązkiem, wysokiem wybrzeżu Wisły i szukała podbiałów, co nieraz wśród śniegów wychylały złote swe gwiazdki. Potem pierwsza wykrywała na stokach parowów rumiane stokrocie, a gdy wiosna zajaśniała w całej swej potędze i blasku, Wanda nurzała się poprostu w przepychu fijołków i pierwiosnków, konwalji i dzikich róż. I była wtedy szczęśliwa, pijana radością życia.

— Wiesz—mówiła do Hanki, poważniejszej, ale równie rozmarzonej dziewczynki—kalle na łące mają pąki.

— Czy to kalle napewno?—wystąpiła Hanka.

— Ale napewno, napewno. Takie same są na rysunku.

I codzien śledziła z uwagą, kiedy drobna kalla łąkowa rozwinie swój śnieżny kielich, a ona, Wanda, będzie mogła przekonać przyjaciółkę, że to kalla prawdziwa.

A gdy raz przyszła na łąkę—ścięta lodyga kalli, uwieńczona dużym pękiem, wędła wśród traw i badyli.

Wanda zapłakała nad kwiatem, ściętym—zanim spojrzał w oko słońca swem dziecięcym obliczem.

\* \* \*

Gdy była na pensji w Warszawie, wyrzekała się pensjonarskich słodyczy, by mózż kupować fijołki, konwalje, narcyzy, a zwłaszcza polne chabry i rumiany, albo białe kielichy grzybieni. A w domu, w niewielkim ogródku miała moc przeróżnych kwiatów. I gdy była smutna, gdy duszyczka jej dziewczęca drżała od nieznanych niepokojów, od nieutulonych tęsknot i marzeń nieuchwytnych—wiodła ze swymi kwiatami długie, długie rozmowy, zwierając im to, czego ludziom wyznać nie śmiała.

\* \* \*

— Panno Wando! moja najmilsza!

Cudne, piękne róże, bogactwo niesłychane barw i odcieni. I zakryły przed rozmarzoną dziewczyną złośliwe oblicze satyra, rzuciły mu na twarz refleks młodości, słowem jego dodały słodyczy i ciepła.

Wanda pokochała poraz pierwszy.

\* \* \*

Sielanka się skończyła. Satyr zobaczył inną dziewczynę i ku niej zwrócił zatrute spojrzenie, w innem sercu rozniecał pożogę. A Wanda, niewinne dziecko, co nie umiało spijać pianki z szampana, a kochając oddawała całe serce, płakała z żalu za zwiędłymi różami swych uczuć.

\* \* \*

wtedy może sobie wymierzyć sprawiedliwość, gdy jest sprawiedliwy względem innych. Wartość państwa zależy od postępowania z mniejszościami. Przyszłość należy do tych narodów, które za dewizę postawią „być dobrymi i sprawiedliwymi“.

G. Z.

#### NOWY ROK.

Nowy rok zwolna zza mgieł się wyłania,  
Sunie przez pola cichy tajemniczy...  
W oczach iza świeci—błędny wzrok zasłania,  
Wpatrzony w ziemię, krwawe ślady liczy.  
Przez lat tysiące po śnieżnej mogile  
Stąpa w zadumie i nadzieje depcze..  
Pod głębią lodów spoczywa ich tyle,  
Taką moc westchnień martwa ziemia szepcze  
I taką siłą skuta pierś jej dyszy,  
Że wichrem płyną przez puste zagony...  
Lecz on tych szeptów zda się nie dosłyszcy,  
Bo idzie milcząc, w smutną dal wpatrzony.  
Milczy—choć łzami błyszczą mu źrenice,  
Co żarem bólu wewnątrz duszy palą,  
Choć w łzach chwilami skrzą się błyskawice,  
Co w bryły lodów biją ognia falą!—  
On idzie zwolna wśród śnieżnych zawiei,  
W poszumie wicheru, co od mogił płynie...  
Przed nim i za nim—ni skierki nadziei...  
Sunie—jak Rozpacz po śmierci krainie.  
W kurhanach śniegów, wśród bratnich cmentarzy  
Zamglone oko łzami tylko płonie;  
Krew w żyłach nie wre—ogniem się nie żarzy,  
Za miecz i topór nie chwytają dłonie;  
Pierś nie drga bólem, co w chwili rozpaczy  
Ogniem wybuchu na świat z głębin duszy,  
Co mocą czynów ślady stóp swych znaczy,  
Łamie zapory i okowy kruszy.  
On stąpa łzawy—łzą o litość prosi,

Łzami chce stopić martwych lodów bryły...  
Łzy giną w śniegach... wiatr ich ślad zanosi.  
Pośród zasp śnieżnych mnożą się mogiły...  
I szepty westchnień coraz słabiej płyną  
Po pustych polach, wśród śnieżnej zamieci,  
Błądzą w tumanach i bez echa giną—  
I iza w źrenicy coraz rzadziej świeci.

St. St.

#### Sen noworoczny.

Dziwny sen miałem.

Śniło mi się, że jestem myślą.

Nie czułem ciała, nie miałem kształtów, nie mogłem wymiarów swych określić, bo raz zdawało mi się, że wszechświat sobą obejmuję, z nieskończonością się równam, to znów atom był dla mnie zawielki—nie znałem, co to przestrzeń i czas.

Czułem jednak, że coś mię krępuje, że jestem niewolnikiem. Miałem pana. Każda myśl ma pana. Postarałem się rozejrzeć w swej nowej, tak dziwnej sytuacji, przyjrzeć się swemu władcy. Różni bywają panowie. Niestety, mój pan nie należał do tych, co myśl swoją z pęt wyzwalają, dają jej zupełną swobodę i pozwalają nawet sobą rządzić; trzymał mnie na wodzy, czułem jego władzę. Lecz nie mogłem go również zaliczyć do tych władców, co myśli swej, z wyjątkiem umiarkowanych farniente, z ciasnego więzienia nigdy nie wypuszczają, a gdy czują jej szamotanie się, usiłują ją uspić. Ludzie nie nazywali mego pana ani „genjuszem“, ani człowiekiem „poważnie myślącym;“ należał on do kategorii pośredniej—t. zw. „niezrównoważonych“, albo „nieprzystosowanych do życia.“ Byłem jego sługą, gdy pracował, trzymał mię krótko na uwięzi, gdy spoty-

— Pani wyrzuca te kwiaty?

— Jaby mogła wyrzucić takie piękne kwiaty?! Nie wiem, do kogo należą, ale muszę poprostu zająć się nimi, umieścić w chłodnej wodzie, by nie zwiędły. Nie rozumiem takiej obojętności, by rzucić kwiaty...

— To ja przyniosłem je dla pani.

— Pan—dla mnie?

— Przecież pani tak lubi kwiaty—tłomaczy się mężczyzna.

— A ona, głęboko wzruszona, szepcze.

— To dlatego?... Dziękuję!

Ręka jej spoczęła w jego dłoni miękkim, ciepłym ruchem. A w drugiej ręce trzymała wonną więź białych konwaljowych dzwoneczków i uśmiechniętych bratków.

\* \* \*

Zwiędły konwalje, umarły bratki. Ciemne oczy Wandy patrzą łzawo w przyszłość. Więc te niewinne dzieci wiosny kryły znów cele nieuczciwe, pożądania naganne. Więc młoda dziewczyna nie była treścią zabiegów, a jedynie środkiem dla uzyskania wioski jej ojców. Więc konwalje i bratki to tylko sposób na odurzenie jej serca, aby nie odczuła, że jest obojętna temu, który ją chciał żoną swą uczynić.

Zwiędły konwalje, umarły bratki...

\* \* \*

Już Wanda nie marzy. Satyr, który poruszył jej serce i wziął z dziewczęcych oczu pierwsze blaski mi-

łości, po trudach spoczywał w objęciach podtatusiałej i tęgiej mężatki. Ten drugi, który chciał ją wziąć za żonę, by sięgnąć po trzos, gdy mu się nie udało, szuka łatwych zdobyczy miłosnych.

A Wanda, rozczarowana i smutna, tęskni jednak za promiennymi różami i białymi dzwoneczkami konwalji.

\* \* \*

I nie widzi, że dwoje oczu, pogodnych jak niebo, szuka jej spojrzenia, pragnie zajrzeć w głąb duszy, i z popieliska rozdmuchać iskrę miłości. Nie widzi, że ten jedyny prawie ma serce i jej nie skrzywdzi. Nie widzi, nie czuje smutna dziewczyna. I tęskni za purpurą róż i uśmiechem bratków.

\* \* \*

W ogródku bzy kwitną. Białe i liljowe bzy, wonne, odorujące. A serce Wandy cicho się porusza.

— Kocham panią!

Ale ona milczy. Nie wie, czy słowa te nie kryją trucizny i gorzkiego jadu.

— Czy chcesz być moją ukochaną żoną?

Milczy. Wiatr zakołysał gałązkami krzewów i strząsnął na ich głowy białe i liljowe gwiazdeczki, powietrze przesycił słodką wonią.

— Czy chcesz dzielić trudy moje i pracę?

A dziewczyna, ufna już i pewna, podaje mu obie dłonie.

— Moje?

kał się z innymi posiadaczami myśli, zwłaszcza z tymi, których ludzie nazywają „poważnie myślącymi“; lecz gdy wolny był od pracy i daleko od ludzi, dawał mi swobodę, pozwalał wrywać się z więzienia, a ja z szybkością tylko mnie właściwą rzucałem się i w przestrzeń i w czas—zaglądałem wszędzie. Za te chwile swobody wydzięczałem się memu panu, otwierając przed nim horyzonty szerokie, budziłem w nim podziw lub zgrozę, wywoływałem uczucia radości i żalu, zapału i zniechęcenia, wiary i zwątpienia. Sięgałem czasem i do tajników duszy jego, a pan mój przyglądał się obrazom, które stamtąd wydobywałem.

Bywały chwile, zem nawet nim rządził.

Szeptałem raz „kochaj bliźniego jak siebie samego“, a pan mój zawołał: „Wolność, Równość, Braterstwo“; lecz echo odpowiedziało brzękiem ostróg i szabl—i pan mój umilkł. Pokazałem mu morza krwi i łez, wylanych w walce o byt, ogrom cierpień i bólu wszystkich istot—pan mój wyrzekł: nie wiem, czy Bóg jest miłosierny—i zobaczył przed sobą czarną postać, otoczoną chmurą „poważnie myślących“, a chór ten zgodnie zaintonował: nie spalimy cię na stosie, jak niegdyś, nie zamkniemy do lochu na całe życie, ale tak ci to życie zatrujemy, że wyrzeczysz się wszelkich zwątpień w miłosierdzie Boga. I pan mój usłuchał—i więcej nie poddał się mej władzy. Pozwalał mi na wycieczki i później—nie przestał wysyłać mnie do światów nieznanych, lecz młodemu posiadaczowi myśli, swemu dziecku, tłumaczył, że wielki grzech popełnili pierwsi ludzie, skosztowawszy owoców z drzewa poznania. Lubił przysłuchiwać się mym wywodom o miłości i sprawiedliwości—uczniowi swemu jednak mówił, że pierworództwo może być uzyskane za miskę soczewicy, a miłosierny i sprawiedliwy Bóg je uznaje i potwierdza błogosławieństwo, udzielone synowi przez ślepego ojca, który nie potrafił odróżnić włosów syna od koźlich skórek. Nie zamknął mnie mój władca na zawsze w ciasnej celce życia ludzi „poważnie myślących“ i chociaż, jak oni, nie poddawał się już więcej mej władzy, różnił się

— Tak.

— Na zawsze?

— Na całe życie!

Usta jego przylgnęły do białych rąk, a liljowe i białe kiście bzów drżały nad ich głowami.

\* \* \*

Narieczony przywoził jej kwiaty, piękne, sztywne kwiaty cieplarniane. A ona hodowała w swym ogródku mały krzak goździka, i wszystkie kwiaty oddawała ukochanemu. Płomienne, strzępiaste, wonne goździki.

I nieraz usta ich zeszyły się na aksamitnym kwiecie rozkoszy.

\* \* \*

Wanda idzie do ołtarza. Olbrzymi snop białych, precudnych kwiatów, jak dusza jej czystych, jak miłość jej upajających. Kwiat pomarańczowy, tuberozy, białe róże. Poemat bieli i czystości. A Wanda, tuląc się do ramienia męża, wierzy, że przyszłość jej pełna nieuchwytej rozkoszy i upojeń, płynących ze ślubnego wianka.

(d. n.)

Domostawa

od nich tem, że, choć męką mu byłem, nie usypiał mnie, jak oni myśl swoją.

I dzisiaj pan mój, obudziwszy się, spojrzął na kalendarz ścienny, na którym wielkimi cyframi wypisany był rok 1911, posłał mnie w przeszłość, rozkazując uprzytomnić mu doniosłość chwili. Posłuszny, odpowiedziałem, że 1910 razy ziemia obiegnęła dokoła słońca drogę, równą miliardowi kilometrów, od chwili urodzenia się Tego, Który rzucił światu nowe hasła; że od chwili tej zmieniło się na ziemi więcej niż 60 pokoleń ludzkich; że z państw, które wówczas istniały, pozostały zaledwie dwa; że wytworzyły się nowe narody, nowe cywilizacje, nowe kultury z nowymi ideałami i hasłami; że ówczesne „oko za oko, ząb za ząb“ zmieniło się na „kochaj bliźniego jak siebie samego“.

Wszystko to, posłuszny, przedstawiłem memu panu. A on dał mi wolność, z której skorzystałem, rzucając się coraz głębiej w otchłań czasu, wylawiając stamtąd „kochaj bliźniego *więcej* niż siebie samego“. Zapowiedziane światu przez syna królewskiego na 600 lat przed naszym Prawodawcą. Przeskoczyłem jeszcze 3000 lat wstecz i oczom moim przedstawiła się Dewanaguy, która stosownie do licznych i „dawnych“ proroctw, za udziałem Wiszny—drugiej osoby indyjskiej trójcy boskiej—poczęła Krisznę (zwanego również Christna lub Kristna); ponieważ przez proroków zapowiedzianem było, że Kriszna pozbawi tronu wuja swego, tyrana Madurę, ten ostatni, bezsilny wobec Devanaguy, którą opiekował się Wisznu, wydał rozkaz wymordowania w całym państwie dzieci płci męskiej, zrodzonych tej nocy, co i Kriszna. Lecz dziecię cudem ocalało, by światu głosić naukę braminów, a później gwałtowną śmiercią umrzeć na brzegach Gangesu, ulegając woli Brahmy dla odkupienia ludzi, jak to obiecano im było.

Przyglądał się pan mój tym obrazom, patrzył na braminów i parjów, kszatrjów i sudrów, czczonych i wydziedziczonych, —jak uczniowie Kriszny podzielili ludzi „odkupionych“.—których mu pokazywałem w drodze powrotnej. Patrzył na klasztor buddyjskie, żyjące z dziesięciny nędzarzów i zmuszające ich do wznoszenia wspaniałych pałaców—świątyń, by stamtąd głosić „kochaj bliźniego więcej niż siebie samego“. Wskrzesałem przed oczyma mego władcy dawne dzieje, tworzyłem obrazy dalekich krajów, przeskakując i czas i przestrzeń. Z czasów zamierzchłych i krajin dalekich przeniósłem się do naszych czasów i naszego życia—lecz pan mój musiał już iść do innych władców myśli i zamknął mię do ciasnego więzienia. Ubrany odświętnie, wyszedł mój pan z domu, winał innym ludziom Nowego Roku, nowego życia, nowego powodzenia, milcząc o tych obrazach, które przed nim wywołałem; poszedł następnie do świątyni, gdzie uroczyste obchodzono zakończenie 1910-ego miljarda kilometrów, które ziemia przebiegła w swej drodze dokoła słońca. Wszedł do oświetlonego mnóstwem świec, płonących w tajemniczym półmroku, wnętrza, wsłuchał się w śpiewy—i znowu dał mi swobodę. A ja przez śpiewy, muzykę, szepty i westchnienia pobiegłem do pałaców i suterren, świątyń i więzień i ujrzałem obok siebie godło krzyża i bagnety, koronę cierniową i mitry. Zestawiłem terażniejszość i przeszłość, Europę i Indje, i wydał mi się marnym, lichym, nic nieznaczącym ten okres jednego roku, którego początek tak dziw-

nie uroczycie obchodzą ludzie. Nie na lata, nawet nie na stulecia należy dzielić życie ludzkości, by obchodzić coś nowego. Kriszna, Budda, Chrystus—oto etapy rwącej się z kajdan ludzkości, „Nowe lata“, przedzielone setkami i tysiącami obiegów ziemi dokoła słońca. Kiedy znowu nastąpi prawdziwy „Nowy rok“, kiedy jeszcze raz targnie się ludzkość ku wyżynom tajemniczym? I rzuciłem się w przyszłość—lecz ciemnia mię ogarnęła, z której doszedł głos: „zbudźcie się, dosyć tej nocy.“

Obudziłem się—przed łóżkiem stał przyjaciel, który zaproponował z racji Nowego Roku pójść na dobre śniadanko.

W-icż.

### Z powodu listu prezesa Towarzystwa Krajoznawczego.

W ostatnim numerze „Tyg. Suw.“ wydrukowany został list prezesa Głównego Zarządu Towarzystwa Krajoznawczego, zarzucający Oddziałowi Suwalskiemu tegoż Towarzystwa bezczynność.

Zarzuty są uzasadnione, o ile chodzi o pozostawienie bez odpowiedzi okólników i listów Zarządu Głównego, oraz o małą dbałość w rozpowszechnianiu „Ziemi“, co wyraziło się w nieumieszczeniu w „Tyg. Suw.“ wzmianki, gdy o to Zarząd Główny prosił. Zarząd Oddziału Suwalskiego wszelkie inne zarzuty uważa za gołosłowne wobec poniższego zestawienia danych faktycznych za rok 1909 i 1910.

Członków rzeczywistych po wykreśleniu tych, którzy nie opłacili składek za 2 lata, było w roku 1909—28, w r. 1910—40 czyli o 12 więcej.

Wpływy po odjęciu pozostałości z lat ubiegłych wynosiły w roku 1909—148 rb. 49 k., w r. 1910—164 rb. 8 k., czyli o 15 r. 59 k. więcej.

Muzeum w roku 1910 wzbogaciły zbiory, ofiary, złożone przez p. Hryncewicza i innych; różnicę mogli widzieć zwiedzający.

Muzeum w r. 1909 było otwarte dla publiczności w ciągu trzech dni, w r. 1910 prawie przez 2 miesiące.

Odczytów i referatów treści ściśle krajoznawczej w r. 1909 było 3, w r. 1910: dwa w Szkole Handlowej i Czytelni Naukowej, oraz 2 dla młodzieży, czyli o 1 więcej.

Wycieczek w roku 1909 było 4: 2 większe i 2 w okolice Suwałk; w r. 1910 również 2 dalsze (nad Niemen i nad Wisłę—przeszło 500 wiorst wodą), oraz 2 w okolice Suwałk (do Wigier i na Krzemienuchę).

Nie dodając nic do tych wymownych danych, Zarząd Oddziału Suwalskiego uważa za stosowne zaznaczyć, że forma listu p. Prezesa nie odpowiada powadze instytucji, którą on reprezentuje.

Zarząd Oddziału Suwalskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

### LISTY DO REDAKCJI.

Szanowna Redakcjo!

Mam zaszczyt uprzejmie prosić o poinformowanie czytelników „Tygodnika Suwalskiego“, że list mój, pisany do jednego z członków Towarzystwa Krajoznawczego z prośbą o nadesłanie mi informacji, dotyczących spraw Oddziału naszego w Suwałkach a niezbędnych dla Zarządu Głównego do użytku wewnętrznego, opublikowany został w № 2 „Tygodnika Suwalskiego“ (z d. 13 stycznia r. b.) bez mego upoważnienia i wbrew mojej woli.

Z wysokim poważaniem

Warszawa,  
15 stycznia 1911 r.

K. Kulwić  
Prezes Tow. Krajoznawczego.

*Przypisek Redakcji.* Sz. autor coprawda nie żądał od nas wydrukowania listu, umieszczonego w № 2, lecz wyraźnie prosił o „zгромienie w «Tyg. Suw.» kogo należy za bezczynność i gnuśność“. Nie mając podstaw do „gromienia“ w swoim imieniu, uznaliśmy za stosow-

ne wydrukować list p. prezesa Towarzystwa, nie przypuszczając, aby to było „wbrew woli“ jego.

### Praca konkursowa.

W liście do redakcji, umieszczonym w ostatnim numerze „Tyg. Suw.“, widocznie początkujący autor, p. Kas?-aj-tis, łamie sobie głowę nad tem, co ma pisać. Dla rozwiązania tego zadania proponuje urządzić konkurs na najlepszą odpowiedź na zapytanie—co najwięcej zajmuje ogół suwalski, wyznaczając nagrodę, jak przystoi dzielnemu obywatelowi kraju, dbałem o rozwój piśmiennictwa,.....z kieszeni „Tygodnika“. Wolałbym wprawdzie, żeby nagroda pochodziła ze źródła trochę obfitszego (niech się Szanowny Tygodnik nie obraża—ubóstwo nie hańbi), ale ponieważ żadna poważniejsza kieszeń (w tej liczbie i p. Kas?-aj-tisa) nie chce się otworzyć, proszę niniejszem Szanowny Tygodnik o wypłacenie mi nagrody zawczasu, nie czekając na wynik konkursu, którego zwycięzcą będę niewątpliwie, o ile w łonie Szanownej Redakcji panuje bezstronność i sprawiedliwość. Gdyby, co jest zupełnie wykluczone, ktokolwiek dał odpowiedź trafniejszą od mojej, obowiązuję się nietylko nagrodę zwrócić, ale nawet tytułem kary zapłacić prenumeratę za rok ubiegły (pod sekretem powiem, że zalegam w opłacie za lata 1908,9 i 10, ale w ziemi Suwalskiej należy to do dobrego tonu). Ponieważ stawka moja, jak widzą Szanowni Czytelnicy, jest gruba, przeto nie chcę dłużej drażnić ich wyteżonej ciekawości i zakomunikuję wreszcie odpowiedź, która mnie do tak wielkiego ryzyka zachęca: „Co najbardziej zajmuje ogół suwalski?“ Oczywiście—plotki. I słusznie, z plotki korzystają—i umysł, i ciało, i kieszeń. Plotka jest to niezbyt forsowna, higieniczna gimnastyka umysłowa, połączona z gimnastyką mięśni języka, warg i krtani, a czasem i innych części ciała (naprz. gdy zdarzy się t. zw. „lanie“); wreszcie człowiek bawi się tu kosztem drugiego (podobnie do p. Kas?-aj-tisa, urządzającego konkurs), co powinni mieć na względzie apostołowie oszczędności. Ogół suwalski, popierając plotki, wykazuje tem samem swoją żywotność i dobry gust.

Chcąc jak najprędzej przysłużyć się Szanownemu Ogółowi, obawiając się, aby mnie ktokolwiek w tak błogich zamiarach nie ubiegł, zwłaszcza sam p. Kas?-aj-tis, który w swojej korespondencji zdradził już pewne zdolności plotkarskie, daję tu wiązanek najświeższych plotek, poczynając od dnia, w którym ujrzał światło dzienne list twórcy konkursu.

Piątek—powrót z Czytelni Naukowej. Rozmowa dwóch pań. „Jaki ładny referat, jak dobrze mówił prelegent o celu wychowania“.—„Przecudnie, jak łopata kładł w głowy“.—„Istotnie“.—„Ja tylko jednego nie zrozumiałam—jaki jest cel wychowania“.—„Jaki? tego coprawda i ja nie zrozumiałam, wszystko inne pamiętam doskonale“. „Resztę—ja również“. Więcej nie słyszałem.

Sobota—cukiernia—rozmowa dwóch panów. (Proszę nie mieć mi za złe podsłuchiwanie—w miejscach publicznych wolno). „Jak śmiały „Tygodnik“ podobny list wydrukować! Kto dał temu panu prawo prosić „Tygodnik“ o zгромienie? O zгромienie kogo? Mnie?!—„Prezes ma prawo i obowiązek w imieniu zarządu głównego pilnować działalności oddziałów.“ Domyśliłem się, że mowa o liście, wydrukowanym w „Tyg. Suw.“, w którym wytknięta została bezczynność jednej z naszych instytucji społecznych. Ci dwaj panowie zaś okazali się członkami zarządu tej instytucji: jeden z kategorii tych, co to wybór przyjmują z całym przejęciem się odpowiedzialnością, gotowością służenia biednej ojczyźnie, przyjąwszy zaś, nic nie robią; drugi—z tych, co to, przyjmując mandat, na wstępie zaznaczają, że nic robić nie będą i sumiennie słowa dotrzymują. Obaj należą do pół tuzina zarządów i nie robią nic, ale pierwszy nie lubi krytyki i, przejęty zasadą—l'état c'est moi—obraża się za każdą uwagę, zrobioną instytucji, drugi zaś, nie przyjmując nic do siebie osobiście, z przyjemnością nawet do krytyki swoje trzy grosze dokłada. „Obrażacie się, a co zrobiliście?“ „Jakto co? Zarządzam muzeum“. „A czy katalog sporządziliście?“ —„Nie“.—„Gablotki sprawiliście?“ „Nie“. „To znaczy nie zrobiliście nic!“ „To podam się do dymisji, bo pracuję w jedenastu instytucjach“. „W jakich?“ „W Tygodniku“.—„Nie napisaliście dla niego ani jednego wiersza, nie byliście na żadnym zebraniu“. „Ale myślę o nim—zresztą pracuję w „Związku Równouprawnienia ko-

biet—byłem na jednym zebraniu jako gość; w Towarzystwie kursów dla analfabetów podpisuję czasami papiery do władz. „O ile was znajdą”.—W tem miejscu rozmowa urwała się, bo weszły panie, do których pośpieszyli obaj panowie.

Sobota—wieczór (właściwie druga część wieczora, godz. 12—5 po północy)—tańce w trzech resursach udały się lepiej niż śpiew w jednej z nich.

Niedziela—pracowity sekretarz „Związku Nauczycielskiego” łamie sobie głowę nad niespodziankami na bal „Związku”.

Poniedziałek—w Towarzystwie Krajoznawczem zawrzało. O wtorku i dniach następnych redakcja wykreśliła z powodu braku miejsca (ukamieniuje ją).

Przyjaciel \*) p. Kas?-aj-tisa.

\*) Z racji spodziewanej nagrody.

## K R O N I K A.

**W Czytelni Naukowej** dziś referat p. L. Kuczewskiego p. t. „O najogólniejszych zasadach wychowania”. (c. d.)

**Doroczne zebranie ogólne** członków Suwalskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego odbędzie się w sobotę dnia 28 b. m. o godzinie 8 wieczorem w lokalu Czytelni Naukowej. Gdyby na zebranie to członkowie Oddziału stawili się w liczbie niedostatecznej, w takim razie zgromadzenie walne już bez względu na liczbę obecnych odbędzie się w środę d. 1 lutego o tejże godzinie i w tymże lokalu.

**Z Resursy Rzemieśniczej.** Do pomyślnych objawów życia suwalskiego naszych sfer rzemieślniczych zaliczyć należy wieczory familijne, jakie od czasu do czasu odbywają się w lokalu Resursy Rzemieśniczej, urozmaicone grą amatorską i śpiewami. Taki mianowicie wieczór odbył się d. 14 b. m. Dość obszerna sala Resursy nie była w stanie pomieścić wszystkich, którzy po ciężkiej pracy zawodowej przyszli szukać w gronie swych znajomych wypoczynku i rozrywki. Wieczór rozpoczął się komedyjką „W gabinecie doktora”. Sztuka ta była już grana w naszym mieście przez wybitniejsze siły amatorskie, i trzeba przyznać, że tutejsi rzemieślnicy wytrzymali próbę ogniową: pomijając niektóre usterki w wykonaniu scen zbiorowych, co można wytłomaczyć zbytnim pośpiechem w odbywaniu prób i zbyt małymi rozmiarami sceny, wszyscy wykonawcy wywiązali się dzielnie ze swego zadania, zwłaszcza debiutanci, pierwszy raz występujący na naszych scenach—p. Nowicki w roli Magenfisza i p-na Z. Stefańska w roli Orylowej—wykazali znaczną dozę prawdziwego artyzmu, wyborną dykcję i mimikę, a zwłaszcza nie przeszarżowali ról, co nieraz przytrafia się nawet rutynowanym amatorom. W drugiej części programu palma pierwszeństwa również przypadła w udziale p. Nowickiemu, który ładnym, o szerokiej skali głosem barytonowym odrazu zjednął sobie słuchaczów; inne numery duetów i kwartetu wypadły też pomyślnie, choć, jak na amatorów, wybrano rzeczy zatrudne: serenady Abta i Bragi wypadły w wykonaniu znacznie gorzej, niż łatwiejszy duet „Wszystko przemija”, odśpiewany przez pp. Koncewiczównę i Mackiewiczową bez zarzutu. W każdym razie trzeba przyznać, że p. Truszkowski potrafi nawet ze słabszego materiału złożyć wcale niezły zespół, za co mu się należy gorąca podzięką. Przyjemną również rozrywką dla publiczności była wcale poprawna gra młodego wiolonczelisty w osobie p. Chmielewskiego. Wieczór zakoń-

czyły ochocze tańce. Jednym słowem wieczór familijny udał się pod każdym względem, i należy tylko przyklasnąć naszej dzielnej braci rzemieślniczej, że potrafi o własnych siłach stwarzać tak szlachetne rozrywki, i życzyć, aby w tej pracy nie ustawała i nadal.

*Jeden z uczestników.*

**Sprostowanie.** W № 2 „Tyg.” w podziękowaniu komitetu urządzającego choinkę dla dzieci strażackich, przepuszczone zostały firmy: pp. Bensjona Pachuckiego, Czarki i Ferdynanda.

*Komitet urządzający.*

**Z cmentarza.** Przed paru tygodniami zauważyliśmy, że na cmentarzu dokonano trzebieży rosnących tam krzewów. Piękny, zacieniony niegdyś cmentarz wygląda dziś jak las zbankrutowanego magnata. Stosy gałęzi, przygotowane widocznie do opalu, złożone na tymże cmentarzu, robią wrażenie jakiegoś przedsiębiorstwa leśnego. Kto i z czyjego rozporządzenia dokonał tego zniszczenia—nie wiem. Być może celem tej trzebieży była estetyka—o ile jednak slysze, zdaniem ogółu, cmentarz na tem jedynie stracił.

**Brak porządku.** Suwałki, krocząc choć powoli za postępem cywilizacji, używają reklam, rozklejanych na ulicy w celu zawiadamiania publiczności o zabawach, teatrach, śmierciach, wreszcie w interesach handlowych, a nawet urzędowych. Dziwnem się wydaje, że dotychczas nikt nie zwrócił uwagi na to, w jaki sposób odbywa się rozklejanie plakat. Pomijając już zanieczyszczanie bram i murów rozmaitemi płachtami papieru, zwróć uwagę na sposoby samego zawiadamiania. Od rana chłopcy konkurujących z sobą drukarni wybiegają na miasto z klejami i ogłoszeniami, postępując jeden za drugim i starając się wszystkie swoje ogłoszenia ulokować na jednym miejscu—wzajem zalepiają jeden drugiemu to, co naklejono wcześniej. W ten sposób do wiadomości publiczności dochodzą te tylko ogłoszenia, które rozkleją się najpóźniej, ich bowiem miejsce wypada na wierzchu. Czy nie warto byłoby pomyśleć o zbudowaniu pewnych ilości słupów lub tarcz, przeznaczonych do ogłoszeń, choćby za pewną drobną opłatę i o rozciągnięciu nad rozklejaniem pewnej kontroli, ku wygodzie tych, co ogłoszenia drukują i tych, dla których są przeznaczone.

**Latarnie.** Od pewnego czasu daje się zauważyć, że palą się *latarnie*—dosłownie same latarnie, nie nafta lub spirytus, przeznaczone do oświetlenia. Brak kontroli pod tym względem naraża miasto na poważne straty, bo cena latarni jest dosyć wysoka, a marnują się one jedynie przez brak dozoru.

**W sprawie bezpieczeństwa publicznego.** Niedawny wypadek na kolei każe nam baczniej przyglądać się urządzeniom, od których zależy życie i zdrowie ludzkie, tembardziej, że dowody lekceważenia bezpieczeństwa publicznego ze strony instytucji i osób prywatnych zdarzają się bardzo często. Świeży przykład tego obserwowaliśmy podczas pożaru, jaki wybuchł w kamienicy p. Erdrejcha, w piwnicy.

Drewniana klatka schodowa, jedyne wyjście dla mieszkańców trzeciego piętra, łączy się bezpośrednio z drewnianymi schodami, prowadzącymi do piwnicy, gdzie znajdowała się słoma przy drzwiach piwnicy Gordona. W piwnicy zaś tej urządzono cały skład łatwopalnych, suchych, drewnianych skrzynek. Gdyby ognia w czas nie

sposprzeżono i gdyby ogniowe instrumenty przybyły o kilka minut zapóźno, cała klatka schodowa stanęłaby w płomieniach, a ci, co mieszkali na trzecim piętrze, musieliby się ratować przez okna, co jest rzeczą bardzo trudną w Suwałkach przy braku odpowiednich środków ratunkowych. Jedna w dodatku drewniana klatka schodowa w dwupiętrowych kamienicach dowodzi lekceważenia życia lokatorów; dowodzi tego również gromadzenie w pobliżu niej materiałów łatwopalnych. Należałoby o tem pomyśleć...

*Strażak.*

**Nowe pięciorublówki** ukazały się w obiegu. Napisy po stronie prawej umieszczone są na różowym tle w błękitnym obramowaniu, większą część strony lewej zajmuje herb państwa. Po obu stronach napisy umieszczone są w poprzek banknotu.

„**Entomolog Polski**“, czasopismo, poświęcone nauce o owadach wszystkich rzędów starego i nowego świata, wychodzi od Nowego Roku w Łodzi. Wydawcą jest Łódzkie Towarzystwo Entomologów, a redaktorem p. Edward Korb. Do tego wydawnictwa skłoniło łódzkich entomologów zainteresowanie ogólne entomologów polskich do tej gałęzi wiedzy, którą zgrupować na mocy doświadczeń i obserwacji należy do zadań nowej redakcji. W programie „Entomologa Polskiego“ są: 1) Artykuły entomologiczne, 2) Historia entomologii, 3) Kronika krajowa, 4) Kronika zagraniczna, 5) Walka ze szkodnikami, 6) Ze związków i stowarzyszeń, 7) Kalendarz Entomologiczny, 8) Osobiste, 9) Skrzynka do listów, 10) Artykuły ogólnoprzyrodnicze, 11) Ogłoszenia. Pierwsze numery przedstawiają się co do treści obficie, a pod względem techniki zewnętrznej nie pozostawiają nic do życzenia.

„**Ogrodnik**“, pismo, poświęcone sprawom ogrodnictwa polskiego, wskrzesiło T-stwo Ogrodnicze Warszawskie. Program obejmuje artykuły wstępne, działy specjalne, warzywnictwo, owocarstwo, zdobnictwo ogrodnicze, kwiaciarstwo, pędzenie roślin, dział handlowy, historyczny, informacyjny. Prenumerata roczna z przesyłką bez kwartalnika 5 rb, z kwartalnikiem 7 rb. Adres: Warszawa, Bagatela 3.

#### O F I A R Y:

##### Stałe składki na Szkołę Handlową.

Pp. Marjan Filipkowski—125 rb., Przemysław Świątecki—40 r.  
P. Józefa Kozłowska—9 r. (składka za 3 lata).

Pp. Domosławscy—10 r., Józef Boładz—6 r., Czesław Lutostański—5 r. 50 k.

Urzednicy i oficjaliści dóbr Świack: pp. M. Gasperski—5 r., B. Filipowicz—10 r., J. Błażewicz—1 r., A. Gasperska—5 r., M. Orłowski—2 r., B. Górski—4 r., J. Rudnicki—1 r., B. Siewierski—2 r. 50 k., Z. Pomianowski—10 r., ks. Kriszczukajtis—5 r., D. Czykirski—2 r., B. Orłowska—1 r., L. Wnukowski—1 r., F. Gasperska—1 r., J. Rogaliński—2 r., J. Czyżewski—1 r. 50 k., W. Oleksiok—1 r. 50 k., A. Miłkowski—1 r., A. Robaczyński—1 r., J. Bulkowski—50 k., C. Rudnicki—1 r., J. Żukowski—50 k., F. Kuczyński—25 k., A. Grajewski—50 k., K. Muczyński—90 r., J. Radzewicz—50 k., H. Gąssowska—2 r. 50 k., T. Zawadzki—2 r. 50 k., d-r Dunin-Wasowicz—2 r. 50 k., K. Honich—1 r. 50 k.

##### Na Szkołę Handlową.

Zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Zenobji Staniszewskiej p. Marja Chludzińska—3 r., Józefostwo Staniszewscy—25 r.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Kamilli Gałkowskiej—zięć i synowie—5 r., p. Mikołajowa Tyszkowa—2 r.

##### Na T-wo Pomocy dla byłych wychowañców Szkoły Handl.

Zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Zenobji Staniszewskiej pp. Zygmuntostwo Gąsiorowscy—3 r.

Zwrot pożyczki, wydanej na studia p. W. Bujnowski—50 r.

##### Na słuchaczki kursów pedagogicznych dla kobiet p. Leonji Rudzkiej w Warszawie.

P. Lutostański—3 r., wygrane w karty w Świacku—1 r. 68k.

Zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Zenobji Staniszewskiej pp. Makarewiczówny—1 r., Romanówna—2 r.

##### Na wpisy dla uczących się w szkółce p. H. Pożerskiej.

Zamiast kwiatów na trumnę szlachetnej Zenobji Staniszewskiej pp. J. Zawadzcy—1 r., J. Palicka—3 r.

##### Na Towarzystwo Dobroczyńności.

Pp. M. i M. Jaroszewiczowie—2 r., St. Wolska—3 r.

Zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Zenobji Staniszewskiej pp. Józefostwo Olszewscy—2 r.

##### Na nędzę wyjątkową.

Zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Zenobji Staniszewskiej pp. L. Kuczewski—1 r., A. Sądag—2 r.

## Ogłoszenia.

**MAJORAT**, w gub. suwałskiej, pow. wykowskim jest do oddania w administrację odpowiedzialną za kaucją. Po szczegółowe wiadomości zwracać się do adwokata przysięgłego Kazimierza Russockiego w Petersburgu, ul. Mikołajewska, 33, lub do adwokata przysięgłego Karola Russockiego w Marjampolu. 1—3

## Do Warszawy przyjazdy zbyteczne.

Złatwianie sprawunków w firmach rolniczych, handlowych, przemysłowych, interesów w biurach, zleceń u osób prywatnych.

**Warszawa Kamieniecki Krucza 22.**  
1—6

## UPRAWA ROLI

pud kwasu fosforowego od 14% do 24% przy 75 rozpuszczalnych, z dostawą od kolei kop. 13.

Zamówienia adresować:

FABRYKA PAROWA

**M. WASILJEWA**

st. Sieszczinskaja kol. R.-O.

Cenniki bezpłatnie.

4—7

## CENNIK NASION

i narzędzi ogrodniczych na rok 1911 wyszedł z druku i rozsyłany jest bezpłatnie

## C. ULRICH

Warszawa

Ceglana 11.

Zakład ogrodniczy

4—4

istnieje od r. 1805.

## „STRAŻAK“

**Pismo miesięczne, ilustrowane, poświęcone pożarnictwu i sprawom straży ogniowych ochotniczych.**

Wychodzi w Warszawie rok XI, pod kierunkiem literackim Leopolda Szyller-Rackiego.

„STRAŻAK“ kosztuje rocznie, wraz z przesyłką 1 rb. 65 k.

Adres Redakcji: **Warszawa, Nowy-Swiat 34.**

# ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY

## S. SZPETKOWSKI i SPÓŁKA

W WARSZAWIE, ul. Nowogrodzka 78.

Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice, Stacje męki Pańskiej,  
Figury i Grupy Świętych Pańskich, Feretrony, Groby  
Wielkanocne i Żłobki na Boże Narodzenie.



Wystawa przeniesiona z Alei Jerozolimskiej 39 do własnego domu przy ul. Nowogrodzkiej 78.

Istniejący od roku 1848

# SKŁAD NASION i ZAKŁAD OGRODNICZY BRACI HOSER

w Warszawie, Jerozolimska 59. Telefon 5-81,

zawiadamia, że wyszedł z druku

**CENNIK NASION NA ROK 1911**

i wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Dla bydła, trzody chlewnej i koni



polecona przez największe powagi i  
najwybitniejszych Hodowców  
**domieszka do paszy**

# V I S

Przez swój wyjątkowy skład **Vis**  
1) zwiększa wagę i tuczy, 2) wzmacnia kości i zwiększa siłę, 3) zwiększa wydajność mleka u krów, 4) zapobiega chorobom. **Vis** przy stałym użyciu daje **zdrowe, silne i tęgie okazy.**

Dostać można w składach rolniczych i aptecznych.

Fabryka preparatu „VIS“ Warszawa, Złota 46.

Inżynier Stefan Goldbaum, Tel. 110-32.

10-12

**3000** rubli rocznie pensji i prowizji płacę energicznym agentom. Zajęcie odpowiednie dla każdego. Załączyć 10 kop. markę.

A. KLÜTING & C-o MARSEILLE (France).

# FORTEPJANY,

PIANINA pierwszorzędnych fabryk.  
Sprzedaż za gotówkę, ratami bez podwyższenia cen. Wynajem, Zamiana.

**Mieczysław Wąsowski,**  
Warszawa, Nowy-Świat 70.

13-26

„KOFFONELLI“ prof. Hessela w Londynie,  
czyli OWOCOWO-CZEKOLADOWA KAWA  
BEZ KOFEINY.



Powszechnie wiadomo, że kawa zawiera kofeinę, która szkodliwie działa na serce, nerki i system nerwowy. Nic więc dziwnego, że już op wielu lat uczeni starali się zastąpić kawę innym napojem, nieszkodliwym dla zdrowia i przyjemnym w spożywaniu. W ciągu całego tego czasu wynaleziono dużo gatunków kawy. np. jęczmienną, żółtą, z kukurydzy i in., lecz żaden z tych napojów kawowych nie zdobył rozgłosu. Po długoletnich doświadczeniach osiągnął pomyślny rezultat prof. Hessel w Londynie. Wynałazł napój „KOFFONELLI“, który nie tylko w zupełności zastępuje kawę, lecz o wiele przewyższa ją, gdyż jest pozbawiony wszelkich narkotyków. „Koffonelli“ otrzymuje się z roślin i nie zawiera mineralnych domieszek. Posiada przyjemny zapach czekolady. Napój ten wzmacnia organizm, przeto jest zdrowym i pożytecznym zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych, zwłaszcza zaleca się cierpiącym na osłabienie działalności żołądka (obstrukcja), niesmak, krwotoki, hemoroidy, wadę serca, na nerki i t. p. „Koffonelli“ jest bardzo pożywny, a wskutek tego doskonały dla matek. „Koffonelli“, akceptowany przez Warszawski Zarząd Lekarski za № 4750, zalecają wszyscy lekarze. „Koffonelli“ mogą pić nawet ci, którym wzbroniona jest kawa.

Proszę spróbować i przekonać się!

Cena w opakowaniu: 1/16—5 k., 1/8—10 k., 1/4—20 k., 1/2—37 1/2 k.

Otrzymać można we wszystkich magazynach kolonialnych. 17-30



DLA KASZLĄCYCH  
i OSŁABIONYCH  
EKSTRAKT i KARMEŁKI  
**„LELIWA“**

W WARSZAWIE, ZIELNA 21 TEL. 59-54 SPRZEDAŻ W SIŁKACH APTECZNYCH I APTEKACH  
WYSTRZEŻAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTW. ZWRACAJĄC UWAGĘ NA MARKE FABR. NA OPAKOWANIU

Do sprzedania duży dom drewniany w dobrym stanie, z ogrodem.  
Ul. Kowieńska № 49.